

# Wyrobisz, Andrzej

---

Ludzie polskiego baroku : (w związku z książką Zbigniewa Kuchowicza, Człowiek polskiego baroku, Łódź 1992, s. 229, 31 ilustr.)

---

Przegląd Historyczny 84/1, 89-101

---

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ WYROBISZ

## Ludzie polskiego baroku

(w związku z książką Z b i g n i e w a K u c h o w i c z a, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 229, 31 ilustr.)

„...niejednak śpiewa syty z tym, któremu się jeść chce”.  
(*Marchoń*)

„Jemu sady obradzają,  
Jemu pszczoły miód dawają;  
Nań przychodzi z owiec wełna  
I zagroda jagniąt pełna.  
On łąki, on pola kosi,  
A do gumna wszystko nosi”.

(Jan Kochanowski)

„Nieraz widzę stada, idą barany, woły,  
Widzę gumna nawiezione, pełne stodoły,  
Widzę sady obrodzone, w nich pszczoły roje,  
Namniej się ja tym nie cieszę, gdy to nie moje”<sup>1</sup>.

(Jan z Kijan)

Zbigniew Kuchowicz nie doczekał opublikowania swej ostatniej książki, zmarł w maju 1991 r., prawie na rok przed jej wydrukowaniem. Krytykowanie autora nieżyjącego, podejmowanie polemiki z kimś, kto już nie może na zarzuty odpowiedzieć — jest nieetyczne i uchodzi za nieeleganckie. Trudno jednak pominąć milczeniem „Człowieka polskiego baroku”, książkę, która — chociaż w zamiśle autora popularnonaukowa — jest ważnym wydarzeniem naukowym, podsumowaniem całego dorobku badawczego Zbigniewa Kuchowicza, pierwszym w naszej historiografii na taką skalę podjętym globalnym przedstawieniem człowieka epoki nie tylko jako fenomenu społecznego, ale także biologicznego. Mówiąc zaś o książce Kuchowicza nie sposób uniknąć uwag polemicznych, natomiast podkreślić należy bez żadnych grzecznościowych komplementów, że jest to dzieło o dużym znaczeniu.

Biologiczne aspekty ludzkiej egzystencji w przeszłości zajmowały Kuchowicza od dawna. Był on pionierem tych badań na gruncie polskim, uprawiał je konsekwentnie i z uporem mimo zdziwienia wielu historyków zaskoczonych tą niekonwencjonalną problematyką i mimo ostrej krytyki, z jaką się spotykał<sup>2</sup>. Chciał poznać wpływ fizjologii i czynników psychicznych na zachowania społeczne ludzi, na ich zainteresowania i postawy, „spojrzeć na człowieka bardziej globalnie — dostrzec jego biologiczną i psychosocjalną istotę” (s. 6—7). W sposobie odżywiania się, warunkach bytowania, w stanie higieny i zdrowia Kuchowicz dostrzegał „przyczynę sprawczą wielu zjawisk występujących w życiu społecznym” (s. 104), widział ich wpływ na religijność, kształt

<sup>1</sup> Cytaty wg S. Grzeszczuka, *Staropolskie potomstwo Sowizdrzała. Plebejski humor literacki*, Warszawa 1990, s. 180 i 182.

<sup>2</sup> Zwłaszcza E. Rostworowski, *Zdrowie i niezdrowie polskich magnatów XVI—XVIII wieku*, KH t. LXXVI, 1969, nr 4, s. 865—885; tenże, *Egzemplifikacja i statystyka a postępująca degeneracja magnaterii*, KH, t. LXXVIII, 1971, nr 1, s. 258—260.

kultury. Swój teoretyczny punkt widzenia, program badawczy i metodologię Kuchowicz wyłożył obszernie w książce wydanej kilka lat wcześniej<sup>3</sup>, która wszakże nie spotkała się z odzewem wśród historyków. Poglądy Kuchowicza mogły szokować przyzwyczajonych do tradycyjnego kwestionariusza badawczego i metod historyków (choćby biologiczne spojrzenie na człowieka i społeczeństwo proponowali już pozytywści), nie sposób jednak odmówić im nie tylko oryginalności, ale także trafności. Trzeba się zgodzić, że kondycja biologiczna człowieka, długość jego życia, stan zdrowia, samopoczucie są istotne dla zachowań społecznych, realizacji sił twórczych, determinują podejmowane przez ludzi działania. „Niedostrzeżenie czy niedocenianie tego elementu — pisał trafnie Kuchowicz w pierwszym z serii swoich artykułów na ten temat w 1969 r. — utrudnia wyjaśnienie i rozumienie wielu zjawisk w ówczesnym życiu politycznym, kulturowym i obyczajowym”<sup>4</sup>. Człowiek podejmuje działalność gospodarczą, prowadzi wojny po to, by zaspokoić swoje fizjologiczne potrzeby — głód, pragnienie, popęd seksualny, zabezpieczyć się przed uciążliwościami klimatu, przed zagrożeniem ze strony sił przyrody lub innych ludzi. Dokonuje technicznych wynalazków, by sobie to ułatwić. Tworzy filozofię, naukę, sztukę, religię, by zaspokoić swoje potrzeby psychiczne — intelektualne, estetyczne.

Realizacja takiego planu badań historycznych nie jest jednak łatwa. I tu zaczynają się zarzuty i krytyczne uwagi wobec tego, co Zbigniew Kuchowicz zrobił i co ostatecznie zostało w spadku po tym badaczu.

Zbigniew Kuchowicz malując portret biologiczny człowieka polskiego baroku nie wziął pod uwagę wielkiego zróżnicowania ówczesnego społeczeństwa. Nie było jednego „człowieka polskiego baroku”, było wielu różnych „ludzi polskiego baroku”. Kuchowicz uwzględnił to zróżnicowanie — i to w stopniu ograniczonym i ze znacznymi uproszczeniami — tylko w rozdziale II mówiącym o pożywieniu różnych grup ludności (chłopstwa, szlachty, magnaterii) oraz w rozdziale VII o stanie biologicznym, przedstawiając typ grupowy chłopca (obejmujący także drobną szlachtę i ludność małych miast), szlachcica (obejmujący także zamożnych chłopów i pewne grupy ludności miejskiej) oraz magnata<sup>5</sup>. Jest to daleko idące uproszczenie ówczesnej struktury społecznej, nie zwracające uwagi na różnice regionalne, na obecność w Rzeczypospolitej obok Polaków także Rusinów i Litwinów, mniejszości etnicznych (Żydów, Ormian, Tatarów, Szkotów, Włochów i innych, prowadzących swoisty tryb życia zgodnie ze swoimi tradycjami, przepisami religijnymi, warunkami prawnymi, (np. Żydzi żyjący w gettach), nie wyodrębniające jako osobnej grupy mieszczan, żyjących przecież w miastach w całkowicie innym środowisku naturalnym niż mieszkający wsi, nie biorące pod uwagę duchowieństwa świeckiego i zakonnego egzystującego w warunkach pewnej izolacji i prowadzącego tryb życia odmienny od reszty społeczeństwa. To zróżnicowanie społeczne znajdowało wyraz także w stosunkach prawno-ustrojowych oraz rzutowało na wytwarzanie źródeł, na których musi opierać się w swych badaniach historyk. Zarówno bowiem członkowie poszczególnych stanów — szlachta, duchowieństwo, chłopstwo, mieszczenie — jak i grup etniczno-prawnych (wedle określenia zaproponowanego przez Antoniego M a ł c z a k a) — Żydzi, Ormianie — podlegali odrębnym prawom i sądownictwu, wytwarzali więc innego typu źródła, w których ich warunki życia i stan biologiczny odzwierciedlały się w rozmaity sposób. Magnat jadł i przyodziewał się inaczej i bardziej wystawnie nie tylko dlatego, że był bogatszy od chłopca lub rzemieślnika, ale także dlatego, że tym ostatnim prawo zabraniało (prawa przeciwko zbytkowi) luksusowej konsumpcji. Chłop, szlachcic, magnat, mieszczanin, duchowny otrzymywali odmienne wychowanie i wykształcenie, wyrastali w innych środowiskach społecznych, uczęszczali do innych szkół, otrzymywali inną formację intelektualną, estetyczną, moralną. W pewnej tylko mierze ujednoliciła to wszystko religia (ale przecież i w religii ludzie różnili się) oraz przejmowanie przez niższe warstwy społeczne wzorców lansowanych przez elitę (dwór królewski, dwory magnackie, duchowieństwo)<sup>6</sup>. Inna więc musiała być ich wrażliwość etyczna i estetyczna, inny stosunek do

<sup>3</sup> Z. K u c h o w i c z, *O biologiczny wymiar historii. Książka propozycji*, Warszawa 1985.

<sup>4</sup> Z. K u c h o w i c z, *Společné konsekwence postępującej degeneracji możnowładztwa polskiego od XVII—XVIII w.*, KH t. LXXVI, 1969, nr 1, s. 21.

<sup>5</sup> W swej wcześniejszej książce (*Z badań nad stanem biologicznym społeczeństwa polskiego od schyłku XVI do końca XVIII wieku*, Łódź 1972, s. 68 nn.) Z. Kuchowicz uwzględnił pięć grup społecznych, także zresztą — naszym zdaniem — nie wyczerpując złożoności podziałów staropolskiego społeczeństwa i jego typów biologicznych i ekologicznych. Nie wiadomo dlaczego w *Człowieku polskiego baroku* pominął grupę biedoty wiejskiej i miejskiej oraz grupę pospólstwa wielkomięjskiego.

<sup>6</sup> Por. M. B o g u c k a, *Miejsce mieszczanina w społeczeństwie szlacheckim. Atrakcyjność wzorców życia szlacheckiego w Polsce XVII wieku*, „Společné konsekwence staropolskie” t. I, 1976, s. 185—199; A. W y r o b i s z, *The arts and social prestige in Poland between the sixteenth and eighteenth centuries*, [w:] *A Republic of Nobles. Studies in Polish History to 1864*, wyd. J.K. F e d o r o w i c z, M. B o g u c k a, H. S a m s o n o w i c z, Cambridge 1982, s. 173—175.

piękna, inne reakcje na lęki, bo strach jest przecież funkcją niewiedzy, a wiedzę o otaczającym świecie każda grupa społeczna miała inną. Nie jestem pewien, czy wrażliwość na piękno przyrody, upodobanie do pięknych psów i koni było w takim samym stopniu właściwe chłopstwu, szlachcie, ludziom dworu, mieszczaństwu (s. 377—378)? Kształtowały je przecież warunki, w jakich ci ludzie żyli, ich kondycja materialna pozwalająca lub nie na utrzymywanie zwierząt, na codzienny kontakt z przyrodą. Wrażliwość estetyczna chłopca, mieszkańca małego miasteczka, rzemieślnika, bogatego kupca, zamożnego szlachcica, magnata musiała być inna, bo inne mieli wykształcenie, inne możliwości kontaktu z dziełami sztuki. Skąd by się zresztą wzięła tzw. sztuka dworska, sztuka mieszczańska, sztuka ludowa?<sup>7</sup> A co z kulturą ruską na obszarze Rzeczypospolitej, co z kulturą żydowską, ormiańską, tatarską? Stwierdzenie Kuchowicza, że „przeciętny chłop różnił się wówczas od przeciętnego szlachcica nie tylko wzrostem i wagą ciała, ale i poziomem umysłowym” jest truizmem nie zasługującym na powtarzanie w pracy naukowej.

Podejmując realizację zaproponowanego przez Kuchowicza kwestionariusza badawczego, historyk musi się przede wszystkim gruntownie zastanowić nad źródłami, jakie może i powinien wykorzystywać, nad ich charakterem i przydatnością do tego rodzaju badań. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że źródła polskie są niekiedy całkowicie różne od źródeł wykorzystywanych przez historyków zachodnioeuropejskich. Emmanuel L e R o y L a d u r i e, badając zmiany klimatu we Francji nowożytnej, mógł się oprzeć na tak cennych wiadomościach jak długookresowe notowania dat winobrania. W Polsce trudno spodziewać się tego rodzaju informacji. Irena G i e y s z t o r o w a zwracała uwagę na spowodowaną różnymi przyczynami (m.in. dużą rozległością polskich parafii, niskim poziomem umysłowym kleru parafialnego) ułomność polskich ksiąg metrykalnych, stanowiących o wiele gorszą podstawę do badań demograficznych od analogicznej dokumentacji francuskiej. Rachunki gospodarskie, dostarczające świetnych materiałów do historii pożywienia, odnoszą się — jak to podkreślał Andrzej W y c z a ń s k i — tylko do niektórych grup, usytuowanych na krańcach społecznej hierarchii: dworu królewskiego i dworów magnackich, czeladzi folwarcznej i przytułków dla ubogich. Jądłospis ówczesnych warstw średnich: szlachty, mieszczaństwa, bogatego chłopstwa, musimy odtwarzać na podstawie źródeł opisowych, o zupełnie innej wiarygodności niż rachunki. Dlatego może ostrożniej, niż to uczynił Kuchowicz, należałoby formułować opinie o przejadaniu się i ogólnie nieracjonalnym sposobie odżywiania się magnaterii, a rzekomo bardzo zdrowym jądłospisie średniej szlachty. Staropolskie pamiętniki i listy zawierają znacznie skromniejszy ładunek informacji o życiu intymnym — na co zwracali uwagę Władysław C z a p l i ń s k i i Jarema M a c i s z e w s k i — niż analogiczne przekazy zachodnioeuropejskie. Stąd o życiu rodzinnym, o uczuciowości, o seksualności ludzi polskiego baroku nie możemy wiedzieć tyle, ile historycy francuscy lub angielscy. Przyczyny tego stanu rzeczy warto by spróbować wyjaśnić. Wielu badaczy zauważało, że w polskich aktach sądowych znajduje się stosunkowo niewiele spraw obyczajowych (niektórych nie ma w ogóle, np. oskarżeń o homoseksualizm), co jednak nie jest dowodem, iż dawni Polacy byli wyjątkowo cnotliwi. Jest to być może skutek funkcjonowania staropolskiego sądownictwa, bardzo mało sprawnego, rozpatrującego sprawy przeważnie z oskarżenia prywatnego, bez udziału oskarżyciela publicznego; takim sądom po prostu mogły umykać sprawy obyczajowe. Być może jest to też skutek trwania bardzo silnych struktur rodzinnych, rodzin patriarchalnych, w ramach których działały się i ewentualnie były penalizowane wszelkie nieobyczajności, nie trafiające na forum sądowe.

Tego rodzaju znaków zapytania polski materiał źródłowy dostarcza bardzo wiele i trzeba najpierw rozstrzygnąć te wątpliwości, zanim przystąpi się do właściwych badań nad psychiką i stanem biologicznym ludzi polskiego baroku. Kuchowicz zbyt pochopnie przeszedł nad nimi do porządku dziennego lub w ogóle ich nie dostrzegł.

Nie docenił też trudności, jakich nastroczać może analiza nawet dobrze znanych historykowi źródeł, jeżeli zamierza na ich podstawie rekonstruować nie wydarzenia polityczne, funkcjonowanie administracji lub gospodarki, lecz psychikę ludzi baroku, ich stan zdrowia. Potrzeba do tego kwalifikacji lekarza, psychologa, biologa. Trudno mówić o zdrowotności ludzi dawnych epok nie znając się na medycynie, nie może jednak tego uczynić nawet bardzo biegły lekarz, przyzwyczajony do stawiania diagnozy na podstawie obserwacji i badania żywego człowieka, a nie opisów lub wizerunków sporządzonych przed kilkuset laty przez ludzi nie mających do dyspozycji ani dzisiejszej wiedzy medycznej, ani metod diagnostycznych, w dodatku najczęściej nie stawiających sobie za cel przedstawiania stanu zdrowia lub choroby. Jest to więc zadanie niezwykle trudne, wymagające od badaczy szczególnych umiejętności. Nie może ich zastąpić zręczne łączenie ogólnej wiedzy

<sup>7</sup> S. H e r b s t, *Polska kultura mieszczańska przełomu XVI i XVII wieku*, „Studia Renesansowe” t. I, 1956, s. 9—24; J. B u r s z t a, *Kultura ludowa — złożony i zmienny twór historyczny*, [w:] tegoż, *Kultura ludowa — kultura narodowa*, Warszawa 1974, s. 11—57; *Sztuka miast i mieszczaństwa XV—XVIII wieku w Europie środkowowschodniej*, red. J. H a r a s i m o w i c z, Warszawa 1990.

historycznej o epoce baroku z wiadomościami zaczerpniętymi z podręczników fizjologii, psychologii i seksuologii, jak to uczynił Kuchowicz. Nie może też ograniczać się do operowania wybranymi przykładami, których dowolną ilość o dowolnej wymowie można znaleźć w przebogatych i różnorodnych źródłach wytworzonych przez kulturę baroku<sup>8</sup>, rozmilowaną nie tylko w „wielorakim pięknie”, ale i „wielorakiej prawdzie”. W pułapki stosowanej przez siebie metody egzemplifikacyjnego wykorzystywania źródeł wpada autor coraz to wchodząc w sprzeczność z samym sobą. Tak więc na s. 120 omawianej tu pracy podaje przykłady „doskonałe rozwiniętych, dorodnych, obdarzonych wysoką inteligencją” magnatów, m.in. Jana Karola Chodkiewicza i Krzysztofa Opalińskiego, o których sam gdzie indziej pisał jako o osobnikach chorowitych, psychicznie niezrównoważonych, powołując się za każdym razem na inne fragmenty źródeł<sup>9</sup>.

Kuchowicz rozpoczął swą ostatnią książkę od rozważenia zmian, jakie w XVII w. zaszły w środowisku przyrodniczym Polski (rozdz. I), wymieniając na pierwszym miejscu ochłodzenie klimatu, które — wedle badań glaciologów, wprowadzonych do nauk historycznych przez Emmanuela Le Roy Ladurie — zaznaczyło się w całej Europie, a więc zapewne i w Polsce, około 1560—1580 i trwało całe następne stulecie. Kuchowicz nie zwrócił jednak uwagi na zmiany środowiska naturalnego, jakie zachodziły w samej Polsce na skutek ekspansji nastawionego na produkcję zbożową folwarku, ograniczania obszaru łąk i pastwisk zamienianych na pola uprawne, wyjaławiania gruntów poddawanych przez dziesięciolecia monokulturze zbożowej z przewagą żyta, obniżania się poziomu wód gruntowych, wreszcie wylesień, których zasięg i znaczenie autor najwyraźniej zlekceważył (s. 16). Rzeczywiste rozmiary tych wylesień nie są dokładnie znane, zapewne były przesadnie oceniane przez współczesnych lamentujących — jak Satyr z poematu Kochanowskiego — nad zagładą polskich lasów, ale jednak były, musiały być skoro eksport drewna i towarów leśnych był tak znaczny i w ciągu XVII w. stale wzrastał zastępując wywóz zboża niepotrzebnego już na rynkach zachodnich, zasięg osadnictwa stale się rozszerzał, ówczesny przemysł oparty był w ogromnym stopniu na surowcach leśnych<sup>10</sup>. Faktem jest, że w pierwszej połowie XVII w. wyginął ostatecznie w Polsce tur, najpewniej nie na skutek wytępienia przez myśliwych, jak sądzono dawniej, lecz z powodu skurczenia się obszarów leśnych, na których mógł żerować, jak skłonni są przypuszczać dzisiejsi ekolodzy. Kuchowicz zupełnie pominał ekologię miast, całkowicie różną przecież od ekologii wsi. Mimo że społeczeństwo polskie było w epoce baroku społeczeństwem wiejskim, to jednak w miastach i miasteczkach żyło ok. 20% ludności kraju. Warunki życia w miastach małych, których była większość, były zbliżone do wiejskich, ale jednak sam fakt koncentracji ludności i zabudowy na ściśle ograniczonej przestrzeni, brak zieleni w obrębie miast, stopień zanieczyszczeń, kłopoty z zaopatrzeniem w zdrową wodę, możliwość szerzenia się chorób zakaźnych wobec natłoku ludzi i bliskich bezpośrednich kontaktów między nimi, nie tylko między stałymi mieszkańcami, ale przybywającymi do miasta z racji uczestnictwa w zjazdach handlowych, sejsjach sądowych, sejmikach, uroczystościach religijnych — to wszystko sprawiało, że warunki życia w mieście były zawsze inne niż na wsi, z punktu widzenia zdrowotnego pod wieloma względami gorsze<sup>11</sup>. W miastach polskich tych złych warunków naturalnych egzystencji nie rekompensowały — jak w wielu miastach zachodnioeuropejskich — pewne osiągnięcia cywilizacji miejskiej, jak wodociągi, kanalizacja, służba medyczna, bardziej urozmaicone zaopatrzenie w żywność — bo ich po prostu brakowało.

W rozdziałach o pożywieniu, używaniu i nadużywaniu alkoholu, tytoniu, kawy, herbaty, czekolady, o chorobach i stanie zdrowotnym Polaków doby baroku (rozdz. II—VII) Kuchowicz powtórzył swoje poglądy znane z wcześniejszych jego książek i artykułów. Pisząc o chorobach Kuchowicz zupełnie pominał choroby zawodowe i powodowane przez warunki pracy i wypadki trwałe kalectwa. Byli na nie narażeni przedstawiciele

<sup>8</sup> Por. E. Rostworowski, *Zdrowie i niezdroewie*, s. 865.

<sup>9</sup> Z. Kuchowicz, *Spoleczne konsekwencje*, s. 31, 39; tenże, *Z badań nad stanem*, s. 122.

<sup>10</sup> Zmniejszenie się zalesienia Wielkopolski dokładnie zbadał K. Hładylowicz, *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX wieku*, Lwów 1932; o trzebieży lasów na Pomorzu pisał K. Ślaski i, *Zasięg lasów Pomorza w ostatnim tysiącleciu*, „Przegląd Zachodni” r. VII, 1951, t. II, nr 5/8, s. 219—220, 239—254 (wg tego autora największych trzebieży dokonano tam właśnie w latach 1570—1650). Por. też M. Strzemski, *Przemiany środowiska geograficznego Polski jako tła przyrodniczego rolnictwa na ziemiach polskich (od połowy trzeciego tysiąclecia p.n.e. do naszych czasów)*, „Kwartalnik HKM” t. IX, 1961, nr 3, s. 343—346. O skutkach działalności przemysłowej dla obszarów leśnych zob. A. Wyrobisz, *Historia przemysłu a historia osadnictwa*, „Studia z dziejów osadnictwa” t. VI, 1968, s. 125—129; tenże; *La crise de combustible dans l'industrie polonaise au tournant du XVI<sup>e</sup> et XVII<sup>e</sup> s.*, „Studia Historiae Oeconomicae” t. VIII, 1973, s. 259—269.

<sup>11</sup> Por. J. Burszta, op. cit., s. 25—26; J. Tyszkiewicz, *Ludzie i przyroda w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1983, s. 108—137.

określonych grup społecznych: górnicy, hutnicy (zwłaszcza w hutnictwie siarki), rzemieślnicy (zwłaszcza związani z obróbką skór). Walenty Roździeński w „*Officina ferraria*” (1612) pisał o hutnikach: „Stąd ci u nas jest głuchych i chromych niemało, a nie wiem, by był który, co by całe ciało miał na sobie”<sup>12</sup>. Górnicy zaś mówili o sobie; że „ważą na łyczku każdej godziny zdrowie swoje”, „przy robotach okuliczeją, co się często trafi, kiedy się powróż z którym urwie i w dół upadnie albo go ziemia przywali i rękę nogę urwie”<sup>13</sup>. Także żołnierze narażeni byli bardziej na kalectwo i utratę zdrowia od tych, którzy w wojsku nie służyli. Problem inwalidów wojskowych staje się w XVII w., w obliczu rozrastania się zawodowych armii w różnych krajach Europy, sprawą palącą. We Francji powstał wtedy Hôtel des Invalides w Paryżu. Również w Polsce, gdzie ze względu na mniejszą liczbę zawodowych wojskowych problem ten był mniej ostry, zakładano przytulki dla weteranów (Alumnat w Tykocinie). Były to sprawy z punktu widzenia zdrowotności społeczeństwa nie mniej ważne niż zły stan zdrowia magnaterii, tak zajmujący Kuchowicza. W tej ostatniej kwestii Kuchowicz podtrzymał swoje poglądy, tak ostro krytykowane niegdyś przez Emanuela Rostworowskiego. Wydaje się, że racja co do zdrowia lub niezdrowia magnaterii polskiej leży gdzieś pośrodku między stanowiskami obu oponentów<sup>14</sup>. Natomiast warto by się zastanowić, jaki był stosunek ludzi baroku do osób chorych oraz inwalidów i czy w jakimś stopniu zależał od tego, jaka to była ułomność i czym spowodowana, czy np. fakt, iż ktoś utracił zdrowie lub został kaleką na polu bitwy albo przy pracy miał na to jakiś wpływ.

Do wywodów Kuchowicza koniecznie dodać by należało uwagi, iż społeczne zróżnicowanie dawało znać o sobie nie tylko w zapadalności na te lub inne choroby (np. podagra — wedle Kuchowicza typowa choroba elity magnackiej), ale także w możliwościach zapobiegania schorzeniom i leczenia się z nich. Bogaci mogli unikać zarazy opuszczając nawiedzone nią miejscowości. Z usług wykwalifikowanych lekarzy korzystać mogli tylko ludzie zamożni; ubodzy, a zwłaszcza mieszkańcy wsi pozbawieni byli całkowicie pomocy medycznej lub skazani wyłącznie na znachorów. Kuchowicz pisał o tych sprawach obszerniej w swym studium „Z badań nad stanem biologicznym społeczeństwa polskiego od schyłku XVI do końca XVIII wieku”, bardzo jednak negatywnie ocenił tam stan ówczesnej oficjalnej medycyny i skuteczności fachowej pomocy lekarskiej, przynoszącej — jego zdaniem — więcej szkody niż pożytku. Jest to pogląd zbyt skrajny. Oczywiście wiedza medyczna była jeszcze wówczas skromna, możliwości diagnostyczne i terapeutyczne ograniczone, pełno też było różnych szarlatanów. Nie da się jednak utrzymać twierdzenie Kuchowicza, że do Polski napływali wówczas tylko najgorsi absolwenci zagranicznych fakultetów medycznych. A w Gdańsku właśnie w tym czasie przeprowadzono poważne reformy w zakresie lecznictwa, powołano instytucję „miejskiego fizyka” (od ok. 1530 r.) troszczącego się o stan zdrowotny miasta, kontrolującego działalność lekarzy i aptek, w 1661 r. Rada Miejska uchwaliła „Ustawę o obowiązkach lekarzy miejskich”, a co najmniej od 1612 r. z inicjatywy samych lekarzy podejmowano próby zorganizowania Collegium Medicum, czyli czegoś w rodzaju izby lekarskiej czuwającej nad kwalifikacjami ordynujących lekarzy, na wzór podobnych instytucji istniejących już w Szczecinie, Florencji, Londynie, Brukseli, Norymberdze<sup>15</sup>. W największych miastach można więc było korzystać z fachowej pomocy medycznej, była ona też dostępna dla bogatej elity. Faktu tego nie można lekceważyć, a w każdym razie trzeba brać pod uwagę społeczne zróżnicowanie dostępu do różnych metod leczenia i profilaktyki zdrowotnej. Przedstawiona przez Kuchowicza już dawniej tezę, że nierówność społeczna wobec chorób i śmierci była w Polsce widoczna już przed XVIII w.<sup>16</sup> (a nie dopiero w kapitalizmie, jak twierdzą historycy francuscy), podtrzymałbym w całej rozciągłości. Również najnowsze badania angielskie potwierdzają obserwację, że na niszczące skutki epidemii bardziej byli narażeni ludzie ubodzy niż bogaci. W XVII-wiecznych Londynie, Norwich, Bristolu, Exeter, największych ówczesnie miastach Anglii, epidemie dżumy obejmowały przede wszystkim dzielnice najuboższe i przedmieścia. Tam też wskaźniki śmiertelności były wyższe od

<sup>12</sup> W. R o ź d z i e ń s k i, *Officina ferraria abo Huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego*, wyd. R. P o l l a k, M. R a d w a n, S. R o s p o n d, Wrocław 1962, s. 178.

<sup>13</sup> D. M o l e n d a, *Górnictwo — droga do dobrobytu lub ruiny w polskich miastach górniczych w XVI i XVII w.*, [w:] *Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX*, red. J. S z t e t y ł o, Warszawa 1992, s. 37.

<sup>14</sup> Zob. rozprawy i wypowiedzi Z. Kuchowicza i E. Rostworowskiego cytowane w przyp. 2, 4, 29.

<sup>15</sup> T. i K. B i l i k i e w i c z o w i e, *Collegium Medicum w Gdańsku, pierwsza na ziemiach polskich Izba Lekarska*, „Prace Komisji Historii Medycyny i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych [PAU]” t. II, 1949, s. 200—223; S. S o k ó ł, *Medycyna w Gdańsku w dobie Odrodzenia*, Wrocław 1960, s. 205—215.

<sup>16</sup> Z. K u c h o w i c z, *Z badań nad stanem*, s. 134. Por. także *Człowiek polskiego baroku*, s. 80—81, 85.

takichże przeciętnych wskaźników dla całego miasta, a o wiele wyższe (niekiedy dwu- lub trzykrotnie) od wskaźników śmiertelności w dzielnicach zamożnych<sup>17</sup>.

Wspominał Kuchowicz o roli wojen i w ogóle wojska w rozprzestrzenianiu niektórych chorób. Dodać by należało migracje, których w Polsce XVII- i XVIII-wiecznej było wiele różnego rodzaju. Np. sezonowe migracje „ludzi luźnych” ze wsi do miasta i z powrotem sprzyjały przenoszeniu epidemii.

Szkoda że w „Człowieku polskiego baroku” zabrakło miejsca na omówienie tak fascynującego, chociaż równocześnie kontrowersyjnego problemu, jak wpływ stanu zdrowia polityków i wodzów na ich publiczną działalność i procesy decyzyjne<sup>18</sup>. Pozostała tylko kwestia degrengolady zdrowotnej polskiej magnaterii.

Temat makabry w polskim baroku (rozdz. XI) można by oczywiście znacznie rozbudować, słusznie jednak Kuchowicz podkreślił, że w porównaniu z innymi krajami europejskimi, zwłaszcza z Hiszpanią, zamiłowanie do makabry było w Polsce o wiele mniejsze. Nie było w Polsce tak częstych i wyrafinowanych w okrucieństwie publicznych egzekucji, palenie na stosie trafiało się rzadko, w polskiej literaturze, rzeźbie i malarstwie barokowym tematyki makabrycznej było stosunkowo mało. Niemniej była ona obecna. Podobnie jak w całej kulturze europejskiej makabra barokowa miała korzenie średniowieczne. Na jeden jej aspekt Kuchowicz — przy całej swej odwadze do stawiania jasno drażliwych i niekonwencjonalnych problemów — nie zwrócił uwagi, mianowicie na pokrewieństwo z pornografią. Z jednej strony bowiem makabra budziła grozę przed śmiercią i tym, co po niej miało nastąpić (straszne przedstawienia Sądu Ostatecznego, szkielety, rozkładające się trupy), miała więc nakłaniać do cnotliwego i ascetycznego życia, do pobożności i pokuty, z drugiej zaś — zgodnie z barokowym zamiłowaniem do skrajnych przeciwieństw — bywała po prostu pornografią i to w jej najdrastyczniejszej, sadystrycznej wersji. Nagie ciała poddawanych torturom męczenników i męczenniczek rekompensowały brak nagości, potępianej jako grzeszna, w pozostałym malarstwie. Opisywane w żywotach świętych i prezentowane na religijnych obrazach w sposób naturalistyczny sceny męczeństwa św. Bartłomieja, którego obdarto ze skóry, św. Erazma, któremu wypruto jelita, św. Wawrzyńca, którego upieczono na ruszcie, nawet św. Piotra i św. Andrzeja, których ukrzyżowano<sup>19</sup>, nie zawsze odpowiadały poczuciu piękna lub religijnego wzruszenia, natomiast często zaspokajały potrzebę rozładowania psychicznych napięć sado-masochistycznych (normalne to czy nienormalne? niech się wypowiedzą psychologowie). Opisów i wizerunków męczeństwa św. Agaty, której szczypcami szarpano piersi<sup>20</sup>, nie przepuściłby nawet najbardziej liberalny dzisiejszy cenzor obyczajowy. Naszpikowane strzałami urokliwie piękne młodzieńcze ciało św. Sebastiana (przedstawianego tak na wzór antycznego Apollina jednak dopiero od czasów renesansu, wcześniej prezentowanego zwykle zgodnie z hagiografią w postaci nobliwie przyodzianego starszego brodatego mężczyzny) było po prostu aktem męskim mogącym zaspokoić hetero- i homoerotyczne ciągoty ludzi baroku<sup>21</sup>. Działo się to zapewne wbrew intencjom potrydenckich duszpasterzy. Czy były to zamyślane intencje barokowych artystów? Najważniejsze jest pytanie, jak to było odbierane przez barokową publiczność? Ale na nie chyba nigdy nie otrzymamy odpowiedzi, bo skoro żaden z ludzi polskiego baroku nie był skłonny do intymnych zwierzeń w listach lub pamiętnikach, to trudno spodziewać się, by przyznał się do grzesznych myśli, jakie go mogły nachodzić na widok religijnych obrazów stanowiących substytut aktów lub zgola pornografii.

To prawda, że w sztuce polskiego baroku wyobrażeń makabrycznych jest mniej niż w innych krajach, że nawet polskie tańce śmierci są bardziej groteskowe niż przerażające, że polskie portrety trumienne więcej mówią o urodzie życia niż powadze śmierci, że nie było u nas nagrobków takich jak w Anglii lub Francji przedstawiających rozkładające się trupy, że w malarstwie religijnym mało jest u nas scen męczeństwa — ale zachowany do dziś w katedrze sandomierskiej cykl obrazów przedstawiających świętych patronów wszystkich

<sup>17</sup> P. S l a c k, *Mortality Crisis and Epidemic disease in England 1485—1610*, [w:] *Health, Medicine and Mortality in the Sixteenth Century*, wyd. C. W e b s t e r, Cambridge 1979, s. 37—38; tenże, *The Impact of Plague in Tudor and Stuart England*, Oxford 1985 (2 wyd. 1990), s. 74—75, 113, 116—117, 122, 134—139, 151—164, 192—195.

<sup>18</sup> Przypomniał o tym Kuchowicz w książce *O biologiczny wymiar historii*, s. 95—98, 107, 114—122.

<sup>19</sup> Zob. L. R é a u, *Iconographie de l'art chrétien* t. III: *Iconographie des saints*, Paris 1958, sub vocibus.

<sup>20</sup> Tamże, *sub. voce*.

<sup>21</sup> Tamże, *sub. voce*. Zob. także A. P i g l e r, *Barockthemen. Eine Auswahl von Verzeichnissen zur Ikonographie des 17. und 18. Jahrhunderts* t. I, Budapest 1974, 2. wyd., s. 468—478; *Lexicon der christlichen Ikonographie*, wyd. W. Braunfels, t. VIII, Rom 1976, s. 318—324; V. K r a e h l i n g, *Saint Sébastien dans l'art*, Paris 1938; Z. W a ż b i Ń s k i, *Renesansowy akt wenecki*, Warszawa 1967, s. 34, 40, 53, 86; Ph. A r i è s, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989, s. 361—366; P. B u r k e, *Kultura i społeczeństwo w renesansowych Włoszech*, Warszawa 1991, s. 140.

dni w roku<sup>22</sup> zawiera taki ładunek sadyzmu i cielesnego wyuzdania w eksponowanych tam ze szczególną lubością scenach męczeństw, że teza o wyjątkowej łagodności ludzi polskiego baroku zdaje się być zachwiana. Czy cytowana przez Kuchowicza (s. 185) relacja Krzysztofa Zawiszy z oględzin relikwii św. Antoniego w Padwie („język calusienki i rumiany, spodnia szczęka z zębami”) nie jest także wyrazem prymitywnego zamilowania do makabry? Wreszcie różne sadystyczne ekscesy, o których tylokrotnie wspominają pamiętnikarze staropolscy (s. 303—307), też są dowodem, że od makabry nie stroniono.

Katalog lęków polskiego baroku (rozdz. XII) należałoby uzupełnić o jeden jeszcze, specyficznie polski, mianowicie bezkrólewia. Bezkrólewia były nieznanne monarchiom dziedzicznym. Stosowana w Anglii i Francji formuła w momencie zmiany na tronie: „Król umarł. Niech żyje król!” wyrażała ciągłość monarchii, w której funkcjonowaniu nie mogło być żadnej przerwy. Monarchia była gwarantem bezpieczeństwa i stabilności. Tej gwarancji była pozbawiona (z własnej woli) szlachta polska, która na wieść o śmierci króla i czekającym ją okresie elekcji, a więc politycznych walk, obcych ingerencji, wpadała jeżeli nie w panikę, to w każdym razie w pewien niepokój co do swoich losów.

Niepewność własnego losu w niejednakowym wszakże stopniu nękała przedstawicieli różnych grup staropolskiego społeczeństwa. Mieszkańcy Wielkopolski nie lękali się Tatarów, którzy napadali tylko południowo-wschodnie regiony kraju. Magnateria nie żyła w strachu przed nędzą, która nie mogła jej spotkać nawet wówczas, gdy fortuna została poważnie nadwyreżona. Wojny, rabunki, żołnierskie swawole, klęski elementarne mogły zubożyć magnata lub szlachcica, ale nie mogły uczynić zeń człowieka bez środków do życia. Inaczej przedstawiała się sytuacja chłopów, rzemieślników, drobnego kupca, którzy za jednym zamachem mogli stracić dorobek całego życia i podstawy egzystencji. Niektóre lęki były więc społecznie zróżnicowane, czego Kuchowicz nie dostrzegł.

Kuchowicz ma rację, że w epoce baroku dominowały lęki przed chorobami, śmiercią, winą i potępieniem. W tym ostatnim rodzaju szczególną rolę odgrywał potrydencki kościół katolicki (ale także kościoły protestanckie, zwłaszcza te hołdujące surowym rygorom moralnym), oferujący wiernym ratunek i pomoc, ale równocześnie szermujący groźbą wiecznego potępienia w sposób pogłębiający te lęki. Tu nie zgadzamy się z Kuchowiczem, który twierdzi, że religia ówczesna powodowała pewne lęki moralne, ale w większym stopniu łagodziła trwogi (s. 222). Trafniej ujął to ten autor w swej wcześniejszej pracy pisząc, że religia czasów kontrreformacji zwalczała pewne lęki, ale pogłębiała inne lub stwarzała nowe<sup>23</sup>. Okres kontrreformacji przyniósł nasilenie się lęków eschatologicznych. Niektóre z nich, np. strach przed śmiercią, miały uzasadnienie w konkretnej rzeczywistości: coraz częstszych wojnach, dającym się zauważyć skróceniu się średniego życia ludzkiego.

Problematyka strachu i jego społecznych reperkusji, zaprezentowana przez Jean De l u m e a u w jego znanej książce o strachu w kulturze Zachodu, opublikowanej także w Polsce, a w polskim piśmiennictwie naukowym podjęta poza pracami Kuchowicza tylko jeszcze przez Stanisława G r z y b o w s k i e g o, wydaje się być ogromnie ważna nie tylko z punktu widzenia psychohistorii czy historii psychologii, ale także historii społecznej, politycznej, dziejów kultury. Jej zbadanie na gruncie polskim, postulowane przez Kuchowicza, jest niezbędnym warunkiem wyjaśnienia takich zjawisk jak wzrost religijności, nasilenie się nietolerancji, agresja wobec wszelkich odmieńców, a także rozmaite nurty staropolskiej literatury i sztuki. Lęki i stresy są bowiem kluczem do zrozumienia wielu zachowań i reakcji społecznych<sup>24</sup>.

Religijność jednak nie tylko łagodziła lęki lub generowała nowe, była sama przez się zjawiskiem bardzo ważnym w społeczeństwie polskim epoki baroku. Krótki rozdział XIV (s. 228—243) o stosunku mieszkańców Rzeczypospolitej do religii i nieco obszerniejszy rozdział XV (s. 224—263) o psychobiologicznym podłożu zachowań religijnych wypadły jednak bardzo blado i nieproporcjonalnie skromnie wobec rangi tego problemu, także w jego aspekcie psychologicznym, tak bardzo frapującym Kuchowicza. Rzeczpospolita XVII i XVIII w. była państwem wielowyznaniowym, o czym Kuchowicz zupełnie zapomniał. Mimo prawie półwiecza rządów arcykatolickiego Zygmunta III Wazy, ofensywności potrydenckiego kościoła, intensywnej i odnoszącej sukcesy rekatołicyzacji, giniecia potężnych protektorów innowierstwa — protestantyzm nadal był w Rzeczypospolitej obecny i to w sposób znaczący. Mimo unii brzeskiej i unii z kościołem ormiańskim — nadal nie brakowało wyznawców obrządku wschodniego i monofizytyzmu. Liczba wyznawców mozaizmu stale wzrastała mimo fali antyżydowskich pogromów w okresie powstania Chmielnickiego na Ukrainie. Wielowyznaniowość Rzeczypospolitej — przy zanikającej tolerancyjności — była faktem społecznym i religijnym, kształtowała

<sup>22</sup> *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. III, zes. 11, s. 59.

<sup>23</sup> Z. K u c h o w i c z, *O biologiczny wymiar*, s. 142.

<sup>24</sup> Tamże, s. 145.



społeczną świadomość i zbiorową psychikę. Trzeba by wreszcie odrzucić mit o katolickiej Polsce przedrozbiorowej i stereotyp Polaka-katolika. Katolicyzm był wyznaniem dominującym, ale liczebność jego adherentów nie była tak przeważająca, jak się zwykle sądzi. Pisząc o stosunku do religii nie sposób więc przemilczać stosunku do religii innych niż rzymski katolicyzm. Zwłaszcza że i te inne, niekatolickie, wyznania i religie przeżywały w XVII i XVIII w. także bardzo istotne przemiany, oddziałujące na psychikę indywidualną i zbiorową — wspomnijmy tylko przykładowo rozwój żydowskiego mistycyzmu.

Kuchowicz wspominał o bractwach religijnych jedynie w kontekście popularności kultu maryjnego (s. 259), nie dostrzegł ich roli w zaspokajaniu pewnych psychicznych potrzeb ówczesnego społeczeństwa. Bractwa mianowicie wypełniały niedostatek innych form więzi społecznych. Gabriel L e B r a s, inicjator badań nad historią bractw w skali europejskiej, trafnie nazwał je „sztucznymi rodzinami” (*familles artificielles*).

Dziwne też, że Kuchowicz — tak śmiało i uporczywie lansujący niekonwencjonalną problematykę badawczą i zmierzający do poznania psychiki ludzi baroku — nie zainteresował się zagadnieniem spowiedzi. Ranga spowiedzi usznej ogromnie wzrosła w kościele katolickim doby potrydenckiej. Rygory kościelne (wymóg odbycia spowiedzi przynajmniej raz w roku), odpusty, pielgrzymki i misje wewnętrzne wiążące się z masowym przystępowaniem do sakramentu pokuty uczyniły ze spowiedzi sprawę pierwszorzędnej wagi w życiu katolików. Jej rolę eksponował też niezwykle rozpowszechniony jeszcze przed oficjalną kanonizacją w 1729 r. kult św. Jana Nepomucena. Kraj był pełen wizerunków tego doskonałego spowiednika<sup>25</sup>. A spowiedź to przecież rodzaj psychoterapii, spowiednicy występowali w roli psychoterapeutów oddziałujących silnie na psychikę wiernych, byli odpowiedzialni za jej stan — uznawany za normalny lub odbiegający od normy. Ambona i konfesjonał były też najpotężniejszymi wówczas mass-mediami, przekazywającymi informację oraz instrumentami kształtowania poglądów i społecznej opinii. Warto te sprawy zbadać, a nie sposób ich pomijać malując obraz psychiki barokowych ludzi.

Nie sądzę, by jedynym racjonalnym wytłumaczeniem cudownych uzdrowień doby kontrreformacji były psychonerwice i histeria (s. 251—252). Część z nich zapewne można by objaśnić na gruncie psychoterapii oraz dzisiejszej wiedzy medycznej o przebiegu niektórych schorzeń. Szkoda że Kuchowicz nie wykorzystał tak bogatych, chociaż jednostronnych, źródeł jakimi są ówczesne księgi cudów oraz obrazki wotywno ilustrujące cudowne uzdrowienia w miejscach pielgrzymkowych. Można w nich wyróżnić nie tylko pewne kategorie chorób podlegających działaniom uzdrowielskim, ale nawet zidentyfikować konkretne choroby, o których obecna medycyna miałaby coś do powiedzenia. Zapewne nieprzypadkowo szczególnie wiele cudownych uzdrowień dotyczyło chorób oczu, utraty lub osłabienia wzroku (np. na malowidłach w Świętej Lipce, pokazujących cudotwórcze dzieje tego sanktuarium w latach 1607—1727, na 89 scen uzdrowienia oczu występują 14 razy). Jak stwierdził Kuchowicz w innym miejscu (s. 95), choroby oczu występowały wówczas bardzo często, a ich dolegliwość była tym większa iż z okularów — wbrew sugestii Kuchowicza datującego ich rozpowszechnienie dopiero na schyłek epoki baroku czyli XVIII w. (s. 96), znanych w Polsce już od XV w., a w XVI i XVII w. dość powszechnie używanych<sup>26</sup> — korzystać mogli tylko niektórzy, gdyż były kosztowne, przy czym dobierano je niefachowo, a więc nie zawsze korygując wady wzroku. Otóż owe choroby oczu i wady wzroku mogły być powodowane przez różne procesy chorobowe, wówczas nierozpoznawalne, a niekiedy ustępujące samoistnie albo pod wpływem nieokulistycznych zabiegów leczniczych — i wtedy przypisywano to siłom nadprzyrodzonym.

Od mistycyzmu i sado-masochistycznych praktyk pokutnych, bardzo rozpowszechnionych w religijności polskiego baroku, a często trudnych do odróżnienia od seksualności i seksualnych dewiacji (s. 253—257), przechodzi autor do spraw samego seksu. Kuchowiczowi należy się uznanie za odważne wprowadzenie do polskiej historiografii problemów seksualności, włącznie z dewiacjami seksualnymi, stanowiących do niedawna temat tabu<sup>27</sup>. Szkoda jednak że badacz ten poprzestał na przedstawieniu tych zagadnień w kategoriach moralistyczno-obyczajowych, a nie zastosował nowoczesnych metod ich analizy. Natomiast przypomnienie, że „budowa oraz czynności narządów płciowych męskich i kobiecych były takie same jak u człowieka żyjącego

<sup>25</sup> L. R é a u, op. cit., *sub voce*; W. S c h e n k, *Kult świętych w Polsce. Zarys historyczny*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” t. XIII, 1966, z. 4, s. 97.

<sup>26</sup> Zob. A. W y r o b i s z, *Szkoła w Polsce od XIV do XVII wieku*, Wrocław 1968, s. 159-162; L. B i e g a n o w s k i, J. M a ł ł e k, *Nowe przyczynki do historii okularów w Polsce w XVI w.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” t. XIX, 1974, nr 2, s. 291—302.

<sup>27</sup> Oprócz rozdz. XVI i XVII w omawianej tu książce zob. tegoż autora: *Z dziejów obyczajów polskich w wieku XVII i pierwszej poł. XVIII*, Warszawa 1957, rozdz. VII; *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1975, rozdz. XI, XII i XIII; *O biologiczny wymiar historii*, rozdz. V; *Mitość staropolska, czary — uczuciowość — obyczaje erotyczne XVI-XVIII wieku*, Łódź 1982.

współcześnie" (s. 264), wydaje się zbędne. Czyżby ktokolwiek mógł przypuszczać, że w ciągu ostatnich 300 lat zaszyły jakieś zmiany w tej dziedzinie?! Nie jest też odkrywcze stwierdzenie, że „seks ówczesny [sc. barokowy] — wiązał się z całą resztą życia — stanowił nieodłączny element życia" (s. 298). Tak przecież było zawsze, nawet w epokach uchodzących za wyjątkowo pruderyjne, jak czasy wiktoriańskie w Anglii.

Kuchowicz cały czas obstaje przy anachronicznym i naiwnym przekonaniu, iż siedzibami seksualnej rozwiązłości były miasta oraz dwory królewskie i magnackie, natomiast w szlacheckich dworach, na wsi, w małych miasteczkach obowiązywała w tym zakresie cnotliwość i higieniczny umiar, wierząc bez zastrzeżeń źródłom, które rzeczywiście o wybujałych formach życia seksualnego i naruszaniu obowiązującej moralności w środowisku chłopskim i szlacheckim milczą. Tymczasem światowe badania nie tylko nad seksualnością, ale przede wszystkim nad dawną rodziną i społeczeństwem wykazały, iż po wsiach, małych miasteczkach, szlacheckich dworach życie płciowe rozwijało się bujnie we wszystkich swoich, także niekonwencjonalnych, formach, działało się to jednak w obrębie struktur rodzinnych i lokalnych społeczności nie pozostawiając — poza wyjątkowo drastycznymi ekscesami — żadnych śladów w źródłach pisanych, w szczególności omijając akta sądowe. Pozamażeńskie stosunki płciowe pana domu i jego dojrziałych synów ze służbą lub wiejskimi dziewczynami, homoseksualne stosunki gospodarza z męską służbą oraz między męskimi służącymi były powszechne, ale skoro odbywały się w obrębie owych struktur społecznych, nikogo nie gorszyły, nie powodowały niczyjej ingerencji z zewnątrz, a były odnotowywane tylko przez źródła wytwarzane przez owe ministerstwa (w Polsce akurat takich źródeł nie wytwarzano)<sup>28</sup>. Inaczej było w wielkim mieście, na dworze magnackim lub królewskim. Ale wyciąganie z tego wniosku, że te ostatnie były siedzibami rozpusty, a reszta świata żyła cnotliwie, jest zupełnie nieuprawnione.

Nie bardzo więc wiadomo, na czym oparł Kuchowicz przekonanie o przestrzeganiu przez polską szlachtę higieny i zbawionego umiarkowania w życiu seksualnym, w przeciwieństwie do rozwiązłej magnaterii (s. 129—130). Brak wiadomości o zbroczeniach i nerwicach seksualnych wśród szlachty to chyba tylko milczenie źródeł, z którego nie można wyciągać pochopnych wniosków. Uwaga o korzystaniu z wymuszonych usług seksualnych służby dworskiej i dziewcząt wiejskich jako rzekomo zdrowszych od zarażonych chorobami wenerycznymi prostytutek miejskich (s. 130), jest skrajnie naiwna<sup>29</sup>. Szlachta — aczkolwiek rzeczywiście niechętnie — odwiedzała jednak miasta i korzystała wtedy z uciech miejskich, ponadto zaś służyła wojskowo, co musiało ją konfrontować z kobietami o niekoniecznie surowych obyczajach. Pisze o tym Kuchowicz w innym miejscu (s. 283—285), a cytowany Andrzej K a r p i ń s k i podaje dokładne wiadomości o szlacheckiej klienteli miejskich prostytutek<sup>30</sup>. A wiadomo, że do zarażenia się chorobą weneryczną może wystarczyć jedna nieostrożność. Legendzie o rzekomo zdrowym społeczeństwie wiejskim przeczą znane XX-wiecznym lekarzom fakty endemicznego występowania syfilisu na Huculszczyźnie i na Podhalu.

Część zagadnień omówionych w rozdziale o seksie, pasowałaby raczej do rozdziału następnego, były to bowiem różnego rodzaju zaburzenia życia seksualnego, np. impotencja (s. 296—298). Ten rozdział następny (XVIII) Kuchowicz zatytułował „Czarny erotyzm”, słusznie unikając terminów takich jak dewiacja czy zbroczenie. Omówił w tym rozdziale tak różne zachowania seksualne, jak sadomasochizm, sodomia, kazirodztwo, ekshibicjonizm, oglądactwo, transwestytyzm, pedofilia, homoseksualizm, onanizm, których jedyną wspólną cechą było to, że nie były aprobowane przez społeczeństwo polskie epoki baroku, ale które przez inne kultury oraz przez współczesną medycynę mogą być uznawane za całkowicie normalne, jak np. onanizm lub homoseksualizm, do pewnego stopnia ekshibicjonizm lub sadomasochizm. Głównym źródłem potępienia owych zachowań w epoce baroku była nauka kościoła potrydenckiego, który generalnie bardzo rozbudował obszary grzechów, zarazem oferując swoje usługi w dziedzinie ich odpuszczania, powszechnie też szermował groźbą kar doczesnych i wiecznych za grzechy. Stwarzało to w krajach katolickich — ale nie tylko, bo kościoły dysydenckie oraz religie niechrześcijańskie często prześcigały kościół katolicki w surowości obyczajowej — swoistą atmosferę zagrożenia, budowało obszary lęku nie wynikające już tylko z zagrożeń obiektywnych,

<sup>28</sup> A. B r a y, *Homosexuality in Renaissance England*, 1982 (2. wyd. 1988), rozdz. II i cytowana tam literatura, zwłaszcza P. L a s l e t t, *Family Life and Illicit Love in Earlier Generations: Essays in Historical Sociology*, Cambridge 1977.

<sup>29</sup> Por. też Z. K u c h o w i c z, *Jeszcze o zdrowiu i niezdroziu magnatów XVII-XVIII w.*, KH t. LXXVII, 1970, nr 2, s. 397. Wydaje się, że jednak rację w tej kwestii miał polemista Kuchowicza, E. R o s t w o r o w s k i, *Zdrowie i niezdrozie*, s. 866.

<sup>30</sup> A. K a r p i ń s k i, *Prostytucja w dużych miastach polskich w XVI i XVII w.*, „Kwartalnik HKM” t. XXXVI, 1988, nr 2, s. 288—290. Por. także M. K a m l e r, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991, s. 100—101.

bezradności człowieka wobec sił przyrody i sytuacji społecznych, ale z wewnętrznego poczucia winy i strachu przed siłami nadprzyrodzonymi. Zachowane z tej epoki kazania, z kazaniem Skargi włącznie, pełne są takiej atmosfery grozy (por. s. 194)<sup>31</sup>. Miało to określone konsekwencje społeczne, a kościół katolicki stawiało w sytuacji szczególnie uprzywilejowanej jako jedyną instytucję szafującą tymi strachami a zarazem zdolną im się przeciwstawić.

Kazirodztwo było zawsze problemem prawnym, obyczajowym i społecznym, a stosunek do niego zmieniał się wraz ze zmianami systemów prawnych, obyczajów i struktur społecznych. W niektórych kręgach kulturowych dopuszczano małżeństwa i stosunki seksualne między rodzonym rodzeństwem, w innych zakazywano ich między krewnymi czwartego stopnia, a nawet między osobami nie pozostającymi w żadnym stopniu biologicznego pokrewieństwa, jak szwagrowie, teściowie, pasierbowie, kumowie. Polska epoki baroku i kontreformacji była krajem, gdzie obowiązywały te właśnie bardzo szerokie zakazy prawne i moralne stosunków kazirodczych, gdyż takie rygory lansował potrydencki kościół katolicki, który równocześnie przyznawał sobie prawo udzielania dyspens w tej dziedzinie. Istniała więc paradoksalna sytuacja, gdy związki kazirodcze uważane za ciężki grzech i zagrożenie dla zdrowia potomstwa, przestawały nim być, gdy zgadzał się na to kościół. Nie o przestrzeganie zasad eugeniki więc chodziło, lecz o określoną sytuację społeczną i polityczną. W społeczeństwie stanowym — a takim było społeczeństwo polskie epoki baroku i właściwie wszystkie społeczeństwa europejskie przed rewolucją francuską — małżeństwa krewniacze były nieuniknione, a niektóre grupy tego społeczeństwa były w nich żywotnie zainteresowane, np. polska magnateria kojarząca małżeństwa w celu podtrzymywania i tworzenia wielkich majątków i potężnych układów politycznych. Ingerencja w te sprawy kościoła była nie tylko wkraczaniem w intymne życie ludzi, ale dawała kontrolę nad sytuacją polityczną. Oczywiście małżeństwa krewniacze zdarzały się — bo zdarzać się musiały — i w innych grupach społecznych, ale tymi kościół znacznie mniej się interesował. Również niektóre mniejszości etniczne i wyznaniowe (Żydzi, Ormianie, Karaimi) praktykowały ścisłą endogamię — warto by i na ten problem zwrócić uwagę. Sądzi się, że endogamia była przyczyną zmniejszenia się populacji Karaimów w Polsce. W każdym zaś razie małżeństwa krewniacze nie były wyłącznością magnaterii polskiej i Kuchowicz stanowczo przesadza przypisując im dużą rolę w degeneracji tej grupy społecznej<sup>32</sup>.

Wypadki kazirodztwa *sensu strictiori*, rozumiane tak jak w dzisiejszych czasach, były w okresie staropolskim raczej rzadkie, nie wiemy jednak, ile ich ukrywało niewidocznie publicznie życie ówczesnych patriarchalnych rodzin. Sądzę, że historyk postąpiłby racjonalniej, gdyby rozpatrywał zjawisko endo- i egzogamii jako problem społeczny, a nie kazirodztwo jako trudny zresztą do jednoznacznego zdefiniowania problem biologiczny lub moralny.

Jeżeli endogamię ocenia się jako zjawisko szkodliwe z punktu widzenia eugeniki, mogące prowadzić do pogorszenia się stanu biologicznego praktykującej ją grupy społecznej, a nawet degeneracji i wymarcia, to należałoby z drugiej strony zwrócić uwagę na możliwy korzystny wpływ wszelkich migracji, kolonizacji, mieszania się różnych grup, procesów asymilacyjnych, zawierania mieszańskich małżeństw, odświeżania materiału genetycznego. Zjawisk takich nie brakowało w polskim baroku — nie chodzi tylko o wspomniane przez Kuchowicza małżeństwa polskich królów i magnatów z cudzoziemkami, mezalianse magnacko-szlacheckie, małżeństwa szlachecko-plebejskie, ale także o możliwości, jakie stwarzała wieloetniczna struktura Rzeczypospolitej, imigracja cudzoziemców (sprowadzanie cudzoziemskich rzemieślników do miast prywatnych, osadnictwo olęderskie, napływ Szkotów, kilka fal migracji Żydów, osadnictwo tatarskie).

Nieudany jest krótki rozdział o homoseksualizmie (s. 318—321). A szkoda, bo warto by ten temat tabu stał się wreszcie przedmiotem rzetelnych studiów w historiografii polskiej, tak jak jest już od dawna w nauce zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej. W tym celu jednak trzeba najpierw oczyścić pole badań z uprzedzeń, przesądów i mitów. W warstwie faktograficznej Kuchowicz nie wyszedł poza dobrze już znane i wielokrotnie przytaczane przez różnych autorów informacje, zestawione niedawno skrupulatnie przez Janusza T a z b i r a<sup>33</sup>. Zabrakło natomiast zupełnie krytyki źródeł. O ile opinie pisarzy, poetów, pamiętnikarzy, lekarzy — Gdajusza, Nekandy Treпки, Kitowicza, Wacława Potockiego, Jonstona — o homoseksualistach mają pewien walor poznawczy, ukazują bowiem stosunek współczesnych do tego zjawiska, w najmniejszej jednak mierze nie

<sup>31</sup> Por. też *Historie dziwne i straszliwe. Jezuickie opowieści z czasów saskich*, wyd. M. K a z a ń c z u k, Chotomów 1991.

<sup>32</sup> Tezę tę wypowiadał i konsekwentnie podtrzymywał Kuchowicz już we wcześniejszych swych pracach (*Spoleczne konsekwencje*, s. 25-26; *Z badań nad stanem*, s. 97—99).

<sup>33</sup> J. T a z b i r, *Staropolskie dewiacje obyczajowe*, „Przegląd Humanistyczny” t. XXIX, 1985, nr 7/8 (238/239), s. 1—13.

informując o jego zasięgu<sup>34</sup>, to przytaczane wiadomości o konkretnych przypadkach homoseksualizmu przeważnie są tylko nie zasługującymi na wiarę plotkami<sup>35</sup>.

Opinia o Władysławie Wazie (późniejszym królu) jako o homoseksualście (s. 319) oparta na pamiętniku Jerzego Ossolińskiego, jest chyba rezultatem nadinterpretacji tego źródła, bardzo zresztą tendencyjnego i niechętnego zarówno królewiczowi jak i Adamowi Kazanowskiemu, nazywanemu tam „kochankiem” (to znaczy po prostu ulubieńcem) Władysława. Znane fakty o życiu rodzinnym Władysława IV i jego przygodach erotycznych raczej wykluczają jego homoseksualizm<sup>36</sup>. Przypisywanie królewiczowi Jakubowi Sobieskiemu skłonności homoseksualnych (s. 319) pozbawione jest podstaw. Świadczy przeciwko temu nie tylko jego małżeństwo i liczne potomstwo (mógł być biseksualistą), ale przede wszystkim charakter źródeł, które się na ten temat wypowiadały. Były to bowiem wszystko głosy mające zdyskredytować Jakuba Sobieskiego jako kandydata do korony po śmierci ojca, a więc źródła wątpliwej wiarygodności<sup>37</sup>. Opowieść Waleriana Nekandy Trepki z ok. 1632 r. o niejakim Piotrze Krzysztoporskim, który utrzymywał stosunki homoseksualne ze swym sługą Mnińskim, wygląda na prawdziwą, ale wiadomo jakim złośliwym plotkarzem był autor „*Liber chamorum*”<sup>38</sup>. Jedyna znana Kuchowiczowi (i innym autorom) wiarygodna historia homoseksualisty staropolskiego, to wzmiankowana w pamiętniku Matuszewicza, a obszernie opowiedziana przez Kitowicza sprawa ordynata ostrogskiego księcia Janusza Aleksandra Sanguszki. *Nota bene* historia ta wcale nie dowodzi, że homoseksualizm spotykał się wówczas z abominacją opinii szlacheckiej. Januszowi Sanguszcze powszechnie znane jego skłonności homoseksualne w najmniejszej mierze nie zaszkodziły w karierze politycznej (był marszałkiem Trybunału Koronnego, kawalerem Orderu Orła Białego, w 1750 r. został marszałkiem nadwornym litewskim i senatorem) ani popularności wśród szlachty (był znanym biboszem i wydawał wspaniałe uczyty); jedyne przykrości, jakie go spotkały, to od własnego ojca, który usiłował bezskutecznie powstrzymać homoseksualne ekscesy księcia Janusza<sup>39</sup>. Mniej wiarygodna jest oparta na pamiętniku Michała Modzelewskiego relacja o homoseksualnych przygodach księcia Jerzego Marcina Lubomirskiego w czasach stanisławowskich. Lubomirski był aż czterokrotnie żonaty i to z własnej woli, miał też potomstwo, jeżeli więc historia o jego sowsicie wynagrodzonym kochanku, Karolu Szydłowskim (*nota bene* wcześniejszym amancie Janusza Aleksandra Sanguszki, później jednak ożenionym), jest prawdziwą, to określić go można tylko jako biseksualistę. I jemu fama ulegania „paskudnym wschodnim narowom” nie szkodziła w karierze ani w życiu towarzyskim<sup>40</sup>.

Brak jest wiadomości o prostytutce homoseksualnej w Polsce (w miastach zachodnioeuropejskich była rozwinięta)<sup>41</sup>. Mimo prowadzonych ostatnio intensywnie badań nad środowiskiem marginesu społecznego i przestępczością, obejmujących także nierząd w miastach staropolskich (J. K r a c i k, M. R o z e k, A. K a r p i Ń s k i, M. K a m l e r), ujawniono tylko jeden wypadek prostytutki homoseksualnej<sup>42</sup>.

Brak wiadomości o ludziach o orientacji homoseksualnej w staropolskich aktach sądowych, skąpe tylko wzmianki w pamiętnikarstwie i literaturze pięknej, jest rzeczywiście zastanawiający, nie świadczy jednak o tym, że problem ten nie istniał. Wszak żaden z polskich pamiętnikarzy nie wspomina też o onanizmie, a nikt chyba nie wierzy, że nie był on przez Polaków praktykowany<sup>43</sup>. Również fakt, że artyści renesansu unikali opisywania i przedstawiania ludzi chorych, kalekich, upośledzonych, nie jest dowodem, że takowych wtedy nie było, tylko

<sup>34</sup> Zdanie Kuchowicza, s. 320: „Odnosi się wrażenie, że zboczenie to było doprawdy rzadkie” - jest zupełnie bezzasadne. Por. tegoż autora, *Obyczaje staropolskie*, s. 303.

<sup>35</sup> J. T a z b i r, op. cit., s. 5, 7.

<sup>36</sup> J. M a c i s z e w s k i, *Władysław IV*, Warszawa 1988, s. 57—58.

<sup>37</sup> Zob. K. P i w a r s k i, *Królewicz Jakub Sobieski w Okawie*, Kraków 1939, s. 15, przyp. 3.

<sup>38</sup> W. N e k a n d a T r e p k a, *Liber generationis plebeanorum („Liber chamorum”)*, cz. 1, wyd. W. D w o r z a c z e k, J. B a r t y ś, Z. K u c h o w i c z, Wrocław 1963, s. 162, przyp. d do nru 539.

<sup>39</sup> M. M a t u s z e w i c z, *Diariusz życia mego t. I: 1714—1757*, wyd. B. K r ó l i k o w s k i, Z. Z i e l i Ń s k a, Warszawa 1986, s. 428 (rok 1754), 433, 434; J. K i t o w i c z, *Pamiętniki czyli Historia polska*, wyd. P. M a t u s z e w s k a, Z. L e w i n ó w n a, Warszawa 1971, s. 60—65.

<sup>40</sup> R. K a l e t a, *Oświeceni i sentimentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław 1971, s. 235—243.

<sup>41</sup> A. B r a y, op. cit., s. 53—55; *The Pursuit of Sodomy: Male Homosexuality in Renaissance and Enlightenment Europe*, wyd. R. G e r a r d, G. H e k m a, New York — London 1989, s. 82—83, 169—170, 218, 239, 243.

<sup>42</sup> A. K a r p i Ń s k i, op. cit., s. 301.

<sup>43</sup> J. T a z b i r, op. cit., s. 11—12.

świadectwem stosunku do takich zjawisk<sup>44</sup>. Gdyby Kuchowicz sięgnął do rzeczywistości poważnej i nowoczesnej literatury seksuologicznej, a także do opracowań z historii homoseksualizmu, dowiedziałby się, że odsetek ludzi o orientacji homoseksualnej był w XVII i XVIII w. w Polsce zapewne taki sam, jak we wszystkich innych krajach, jak w innych epokach i odnosił się do wszystkich grup społecznych. Można próbować oszacować ich liczbę na podstawie danych demograficznych. Skłoniłoby to autora do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, dlaczego źródła na ten temat milczą. Możliwości wyjaśnienia jest wiele, a niektóre przynajmniej można znaleźć w europejskich i amerykańskich pracach na temat historii homoseksualizmu<sup>45</sup>. Być może ujawnianie się homoseksualizmu było skutecznie ograniczane przez tak powszechnie wówczas stosowane masochistyczne praktyki pokutne, będące swego rodzaju terapią awersyjną (znaną dzisiejszej medycynie), o czym Kuchowicz pisał w rozdziale o religijności (s. 257). Homoseksualizm był przecież uważany za grzech ciężki i powstrzymywanie się od niego przez okrutne praktyki pokutne było zapewne stosowane. Polską specyfiką było utrzymywanie się dominacji rodziny patriarchalnej w życiu społecznym, zarówno na wsi jak w mieście, co ukrywało wszelkie problemy obyczajowe w ramach owej rodziny, nie dając im ujścia do akt publicznych. Zapewne słaba urbanizacja Polski (nie idzie tu o globalną liczbę miast lecz o liczbę miast wielkich oraz o odsetek ludzi akceptujących miejski styl życia) uniemożliwiała rozwój subkultury homoseksualistów w miastach.

Znajomość nowoczesnej literatury fachowej pozwoliłaby też Kuchowiczowi uniknąć anachronicznego określenia homoseksualizmu jako zbroczenia. Odrzuciła je współczesna medycyna, a nie było też używane w epoce baroku, która homoseksualizm traktowała jako grzech a nie chorobę lub zbroczenie. Omawianie homoseksualizmu jako dewiacji nie ma więc uzasadnienia w kategoriach obyczajowych epoki baroku. Natomiast z punktu widzenia socjologii i historii jako nauki należałoby ten problem rozpatrywać jako zagadnienie jednej z grup mniejszościowych w ówczesnej strukturze społecznej (mniejszość seksualną) z wszystkimi tego socjologicznymi konsekwencjami: problemem akceptacji lub odrzucenia, dyskryminacji, represjonowania, wytwarzania subkultury<sup>46</sup>. Tego wszystkiego w książce Kuchowicza nie ma.

Lektura obu rozdziałów książki Kuchowicza poświęconych sprawom seksu i czarnego erotyzmu, a także przypomnienie artykułu Janusza Tazbira o staropolskich dewiacjach obyczajowych skłania do wniosku, że nie tylko anatomia i fizjologia człowieka od czasów baroku nie uległa zmianie, ale i zachowania seksualne — zarówno te mieszczące się w akceptowanych społecznie normach obyczajowych, jak i te normy przekraczające — nie zmieniły się. Ludzie baroku ulegali takim samym erotycznym namietnościom jak ludzie innych epok, z XX wiekiem włącznie, i namietności te realizowali. Zmieniały się tylko normy, pojęcia tego, co jest moralne i dopuszczalne, a co nie jest. Ludzie baroku mimo całej swej pobożności i ulegania rygorom religii nie byli specjalnie surowi w sprawach moralności seksualnej i — wbrew temu co sugerują Tazbir i Kuchowicz — zachowań niekonwencjonalnych bynajmniej nie odrzucali. Trzeba bowiem odróżnić to, co pisali na te tematy moralisci czy moralizujący autorzy, od tego jakie stanowisko w rzeczywistości przyjmowało społeczeństwo. Niewielka ilość i lakoniczność przekazów źródłowych na ten temat nie świadczy o obojętności na sprawy erotyczne, o dystansowaniu się od nich, czy o pruderyjnej mentalności, lecz tylko o tym, że sfera intymności nie była ujawniana. Staropolska kultura baroku tym się właśnie różniła od jej kontekstu europejskiego, gdzie o sprawach intymnych pisano już wówczas jeżeli nie całkiem otwarcie, to w każdym razie bardzo dużo — w pamiętnikach, korespondencji. Rację miał Władysław Czapliński pisząc, że szlachta polska nie była mniej zmysłowa i nie prowadziła bardziej moralnego życia niż inne narody Europy. Jarema Maciszewski trafnie zauważał tę szczególną cechę kultury staropolskiej, „która daleka od pruderii — nakazywała jednak dyskrecję i powściągliwość w pisaniu o sprawach intymnych”<sup>47</sup>.

„Postawa wobec śmierci” — temat ostatniego (XVIII) rozdziału książki Kuchowicza — to nie tylko kwestie moralno-religijne, sprawa samobójstw czy pogrzebowa pompa, której autor poświęcił najwięcej miejsca. W książce, której głównym problemem jest biologiczny aspekt egzystencji człowieka, spodziewać by się można rozważań o śmierci z punktu widzenia biologii, a więc o długości trwania życia (była o tym mowa w rozdz. VII, s. 112), o przyczynach śmiertelności, stanie higieny i zdrowia, chorobach, możliwościach medycyny (była o tym mowa w rozdz. VI). Szanse przeżycia były przecież różne dla ludzi różnych stanów, zależnie od ich trybu

<sup>44</sup> Z. Kuchowicz, *O biologiczny wymiar*, s. 161.

<sup>45</sup> Por. np. A. B r a y, op. cit., s. 34—52.

<sup>46</sup> A. W y r o b i s z, *Subkultury w miastach Europy wczesnonowoczesnej. Zarys problematyki*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremekowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 82-83.

<sup>47</sup> W. C z a p l i Ń s k i, *O kulturze szlacheckiej z innego punktu widzenia*, [w:] *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, red. Z. S t e f a n o w s k a, Warszawa 1976, s. 160; J. M a c i s z e w s k i, loc. cit. Por. Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, s. 269.

życia, średnia wieku była zapewne zróżnicowana — warto by chociaż postawić ten problem — a przyczyny zgonów rozmaite (chłopi, mieszczenie czy duchowni raczej nie ginęli na polach bitew, co zdarzało się często szlachcie). Musiało to wpływać i na zróżnicowanie stosunku do śmierci. Jest to także sprawa lęków (którym poświęcono rozdz. XII) — lęku przed śmiercią. Człowiek baroku stawał bowiem nie tylko w obliczu śmierci jako kresu długiego życia, ale także — chyba najczęściej — śmierci w sile wieku lub w wieku młodzieńczym albo i w dzieciństwie, śmierci nagłej, śmierci powodowanej przez niespodziewane i nieuleczalne choroby (o czym w rozdz. VI). Należy też wziąć pod uwagę interpretację śmierci jako narzędzia wyrównania krzywd społecznych na korzyść ludzi ubogich, równającą wszystkie stany potęgę śmierci (w tańcach śmierci, w literaturze sowizdrzalskiej). Plebejusze inaczej więc postrzegali śmierć niż ludzie zamożni i zaliczani do elit<sup>48</sup>. Inna też była u nich obrzędowość związana ze śmiercią, inna *pompa funebris*<sup>49</sup>.

Jak zwykle w wypadku książki wielowątkowej i kontrowersyjnej — najtrudniej jest sformułować końcowe konkluzje oceny. Niewątpliwie „Człowiek polskiego baroku” jak i cały dość jednorodny dorobek naukowy Zbigniewa Kuchowicza jest dziełem inspirującym, nowatorsko stawiającym mnóstwo ważnych i interesujących pytań badawczych, otwierającym zupełnie nowe obszary badań historycznych. Odpowiedzi na te pytania zaproponowane przez autora oraz metody, jakimi do tych odpowiedzi Kuchowicz dochodził, nie zawsze jednak satysfakcjonują, budzą wiele wątpliwości i zastrzeżeń, pozostawiają niedosyt. Dobrze by było, żeby kolejni historycy, a także biolodzy, medycy, psychologowie wzięli te tematy na warsztat, zweryfikowali to, co zrobił Kuchowicz, i posunęli naprzód badania w tej niewątpliwie ważnej dla znajomości człowieka, jego natury, jego społecznego życia dziedzinie.

---

<sup>48</sup> Por. S. G r z e s z c z u k, op. cit., s. 124.

<sup>49</sup> Por. M. B o g u c k a, *Śmierć niezamożnego mieszkańca miasta u progu ery nowożytnej*, [w:] *Czas — przestrzeń — praca w dawnych miastach*, Warszawa 1991, s. 285—289.